

KALENDARZ

Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	6	17 r.
Zachód	5	16 w.
Długość dnia	10	59
Ubyło dnia	5	44
Wschód księżyca	7	15 w.
Zachód	we dnie	

KALISZANIN,

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	6	9

BAROMETR

Wczoraj } zmiana.
Dziś }

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 10 października 1873 roku.

Dziś św. Franciszka Borgiasza W. — Dnia 11, św. Placydy P. — D. 12, Maksymiljana B.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odosobnienie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.
Cena ogłoszeń. — Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— **Ustawa normalna dla towarzystw lekarskich gubernjalnych (Dokończenie).** — § 26. Na posiedzeniu towarzystwa wolno jest członkom wprowadzić chorych, już to dla narady, już też dla przedstawienia i objaśnienia przypadków rzadszych i zasługujących na uwagę pod względem praktycznym lub z powodu wykonanej ważnej chirurgicznej operacji. § 27. Na początku posiedzenia sekretarz odczytuje protokół posiedzenia poprzedzającego, następnie odczytuje nadesłaną pod imieniem Towarzystwa korespondencję, donosi o nowo nadesłanych pracach, przysłanych w darze towarzystwu lub do jego rozbioru, odczytuje artykuły podane do towarzystwa przez różne osoby i nakoniec przedstawia przedmioty i kwestje mające być przez towarzystwo rozstrzygane. Poczem obecni członkowie, podług kolei przez prezesa wyznaczonej, odczytują swoje prace lub donoszą ustnie o wszystkich tem, co może zasługiwać na szczególną uwagę pod względem naukowym. § 28. We wszystkich przypadkach, gdzie poddane pod rozbiór towarzystwa kwestje i przedmioty wymagają uprzedniego rozważenia, poszukiwań lub doświadczeń, z grona członków wyznaczonym zostanie komitet, który następnie przedstawia towarzystwu zdanie swoje na piśmie o przedmiocie danym do rozbioru. § 29. Podczas posiedzenia nie wolno jest prowadzić postronnej rozmowy i rozpraw w przedmiotach nie wchodzących w zakres działań towarzystwa. Nie wolno jest także przerywać czytającym lub głos trzymającym. Czuwanie nad tem należy do prezesa. § 30. W obec różności zdań, prezes wnosi, by kwestję sporną rozstrzygnąć za pomocą głosowania, lub odracza dalsze rozprawę w tym przedmiocie do następnego posiedzenia. Przy równości głosów, głos prezesa przeważa. § 31.

Naukowo-praktyczne wypracowania towarzystwa, odnoszące się do ogólnej higieny lub innych przedmiotów wchodzących w zakres jego czynności i mogących przynieść korzyść administracji lekarskiej, towarzystwo przedstawia wydziałowi lekarskiemu rządu gubernjalnego do rozważenia, lecz w żadnym razie nie znosi się bezpośrednio z władzami administracyjnymi, policyjnymi lub sądowymi. § 32. Jeżeli wydział lekarski rządu gubern. przedstawi towarzystwu kwestje naukowe do rozbioru i rozstrzygnięcia, towarzystwo nie może się od tego uchylić. § 33. Protokoły towarzystwa podpisuje prezes i wszyscy obecni członkowie. § 34. Nadzwyczajne posiedzenia, w miarę potrzeby zwołuje prezes, o czem zawiadamia członków oddzielnymi zaproszeniami. § 35. Corocznie w dzień rocznicy założenia towarzystwa, odbywa się posiedzenie uroczyste, na którym prezes zawczasu zaprasza wszystkich członków czynnych, honorowych, korespondentów przybranych przebywających w mieście, jako też osoby znakomitsze, uczonych i przyjaciół oświaty. § 36. Prezes zagaja przemową posiedzenie uroczyste, poczem członkowie lub w ogóle każdy z obecnych lekarzy odczytują własne naukowe rozprawy, następnie sekretarz czyta sprawozdanie z zajęć i czynności Towarzystwa w ciągu ubiegłego roku; ze zmian w składzie jego osobistym, z nowych nabytków i t. p. Kasjer odczytuje sprawozdanie ze stanu majątkowego towarzystwa; bibliotekarz ze stanu biblioteki, narzędzi, przyrządów i innych naukowych pomocy. § 37. W dniu uroczystego posiedzenia wybierani są: nowy prezes, vice-prezes, sekretarz, kasjer i bibliotekarz, wybierani są członkowie honorowi i wyznacza się komitet złożony z członków honorowych dla sprawdzenia sprawozdań kasjera i bibliotekarza. § 38. O wyborze prezesa i vice-prezesa, towarzystwo zawiadamia Gubernatora, przesyłając zarazem protokół z wyboru ich sporządzony. § 39. Prezes przedstawia medycznemu departamentowi Ministerjum Spraw

Wewnętrznych roczne sprawozdanie o działaniach towarzystwa, wraz z listą imienną jego członków, korespondentów i członków przybranych, które dla wiadomości powszechnej ogłasza drukiem oddzielnie albo w Dzienniku Gubernjalnym lub innem piśmie periodycznym. § 40. Każdy członek korespondent i członek przybrany otrzymuje egzemplarz Ustawy Towarzystwa opatrzonej pieczęcią. § 41. Towarzystwo ma prawo, w razie uznanej przez siebie potrzeby, zaprowadzać w obecnej Ustawie (normalnej), zmiany lub dopełnienia, które jednakże nie mogą wejść w wykonanie jak tylko po poprzednim ich zatwierdzeniu przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Oryginał podp. za Prezesa Rady Lekarskiej, Tajny Radca Mende i pp. członkowie rady; podp.: sekretarz naukowy, E. Lentz; za zgodność: naczelnik wyd. T. Imsen.

— Dnia 13 b. m. i r., o godz. 7 min. 49 rano, przypada ostatnia kwadra księżyca.

— U starozakonnych święta Palma kończą się z dniem 13 i 14 b. m.

— Wspomnienia historyczne: — d. 8 paździer. nika 1656 r., porażka Szwedów pod Prostkami przez Gąsiewskiego; — d. 9 t. m. 1502 r., odnowienie przyjaźni sułtana z królem polskim; t. d. 1683 r., pokonanie Turków pod Strygoniem; t. d. 1781 r., wyjazd Stanisława Augusta do Wiśniowca.

— Kto jest okrutnym dla zwierząt — ten jest okrutnym i dla ludzi. Ani pies, ani koń, ani żadne z tych stworzeń Boskich, które nie mówią językiem ludzkim a przecież czują cierpienie — odczuwać się za sobą w obronie nie mogą. Ich skowyczenie i jęk, ich straszne westchnienia, są dźwiękiem smutnym, lecz niestety! nie dla każdego serca zrozumiałym! Te istoty, które człowiek używa ku swojej wygodzie i korzyści, bywają często istotami, nad których losem, szlachetne serce zapłakać by powinno. Los ten jest tem więcej smutnym, że go cierpiący wypowiadać nie mogą. Niechaj że tę dolę rozumieją owi, co — miano ludz-

RÓŻA

POWIEŚĆ

Fryderyka Spielhagena;

przełożył z niemieckiego

D. Skurzalski.

(Ciąg drugi).

Oberzysta z pod Czerwonego Jelenia miał niebawem opowiadać swym gościom, tym podobnie rzeczy o „Dworze,” i przy zdarzonej sposobie obgadania we wszelki możliwy sposób, pana von Weissenbacha i jego córkę; a mianowicie on, który pomimo swego ważnego historycznego poświadczenia, po śmierci niezamierzonych rodziców według wszelkiego prawdopodobieństwa zginąłby z nieszczęśliwym ojcem pana von Weissenbacha i teraz biednego chłopca, nie dali mu środków nauczania się czegoś w szkołach, i nie pomagali różnymi sposobami w dalszym życiu. Być może, że była to część prawdy w złośliwych jego opowiadaniach, ale bynajmniej nie zmniejszało to dobrych przymiotów mieszkańca Dworu. Nie ulegało wątpliwości, że stary Weissenbach rzadko ukazywał się za granicami swej majątności, i każdego, który by był on, traktował cokolwiek z góry i chłodno, dla tego, że nie miał potrzeby, jak wła-

ściel „Jelenia,” mile przyjmować wiejskich gości i raczyć ich niedorzeczną gadaniną i nędznym piwem; nie kłopotał się więc wcale o to, do czego nie poczuwał się być obowiązany. A że mieszkańcy wsi, którzy znali panią jeszcze dzieckiem, teraz po pięciu latach jej nieobecności zauważyli, że wyrosła na piękną dziewczynę, i po dawnemu zwali ją „panną Różią,” to w tem, w oczach człowieka rozsądnego, nie było ubliżającym reputacji młodej osoby. Owszem z tego można było powziąć dobre wyobrażenie o jej charakterze, można było wnosić, że w dwudziestym roku życia nie straciła ona jeszcze dziecinnej naiwności, brzmiącej dla czułego ucha w zdrobniałym imieniu „panienka Różia.” Przynajmniej ta nazwa nie przeszkadzała, że pannę często można było spotykać w najuboższych chatkach wieśniaczych, gdzie ją obdarzano błogosławieństwem, gdzie okrywano pocałunkami jej ręce i brzegi sukni. Jedno by tylko było do zarzucenia tej nazwie, że nie znający jej osobiście, na zasadzie zdrobniałego „Różia,” mogli sobie wyrobić o niej zupełnie fałszywe wyobrażenie; ale że ono było w każdym razie dla niej korzystnem, więc zło to można jeszcze było nazwać znośnem.

II.

W każdym razie Różia zносиła je bardzo heroicznie i bez wszelkiej troski, gdy pewnego razu w przedudny letni poranek zmierzała długą aleją parku do ulubionego zakątka, izby tam jak zwykle,

podczas pięknej pogody poczytać, podumać, pomarzyć. Aleję tworzyły dwa rzędy niebotycznych buków, formujące potężnymi konary wiszące sklepienie nad całą drożyną. Gdzie niegdzie tylko promień słońca przez gąszcz liści padał na ziemię i na młodą osobę z koszyczkiem w lewej, i z dużym słomianym kapeluszem w prawej ręce. Spoglądała ona, to na wierzchołki drzew, to na świetny krajobraz w końcu alei i przedstawiała by czarujący widok dla tego, ktoby ją ujrzał przesuwającą się w jasnej lekkiej sukni, pomiędzy potężnymi, ciemnymi drzewami. Ale nikt jej nigdy w owem miejscu nie widział; wcale o tem nie myślała i nie życzyła sobie, ażeby ją ktokolwiek widział. Już od dwóch lat, prawie codziennie przechadza się po parku, i ani razu nie spotkała tam nikogo więcej, prócz starego sługi Wencła, który czasami dopełniał rewizji ze strzelbą (gdyż uważał liczny szereg swych obowiązków nie zupełnym, bez urzędu leśniczego,) i kiedy niekiedy paru wieśniaków, rąbiących sobie drzewo na zimę. I dla tego też to tak jej przyjemnie, i tak samo czuje się odosobnioną pod zielonemi drzewami i modrym niebem, jak i pomiędzy ścianami swego pokoiku, z okien którego, z po za dachów zabudowań gospodarskich, widać było jej ulubiony park. Trudno by było zaiste znaleźć miejsce lepiej odpowiadające odosobnieniu od reszty świata, i posługujące uprzyjemnieniu tego odosobnienia. Od lat już wielu, nie zrobiono nic dla oczyszczenia i upiększenia parku, skutkiem czego tenże przybrał z czasem pierwotny pozór lasu dziewiczego. Nigdy on zresztą nie był prawdziwym parkiem

kie noszą. Ale czy egoizm, czy ciemnota, czy spaczony wychowanie, pojmować chcą cierpienie tych, co *żalić się nie są zdolni*? Za tych to nędzarzy potężną stanęło obroną w kraju naszym, najczcigodniejszych celów i dążeń: „Towarzystwo opieki nad zwierzętami.” Kto czuje serce pocziwe w piersi swojej, czyż do tej korporacji należeć by nie powinien? „Najdziśszym ze zwierząt” powiedział Cuvier, a mniej więcej powtórzyli to samo Buffon i Humboldt — „jest człowiek!” Cóż to za smutne zdanie adeptów nauki! ileż by jeszcze do tego stwierdzeń przyłożyć mogli ludzie doświadczenia, ile kroniki sądów kryminalnych, ile wreszcie zakąty rodzinnych gyneceów? Nie jeden z tych, co stał się wielkim przestępcą względem ludzkości i co był, lub jest zdolnym dręczyć istoty najbliższe sercu i życiu swojemu, zaprawił się do tych uczuć dziczyzny — a raczej do popędów nieludzkich, przez srogość dla zwierząt? Życia wielu zbrodniarzy, dostarczają na to mnogość dowodów i faktów. Od lat kilku istniejące w kraju naszym Towarzystwo opieki nad zwierzętami, dokłada wszelkich możliwych starań, iżby rugować uczucie srogości ludzkiej względem zwierząt, a tem samem zubożniać i niedopuszczać jego rozwoju względem bliźnich. Niepodobna nie zanotować nam świeżych dowodów troskliwości Towarzystwa nad ulżeniem cierpień i doli zwierząt; oto jak donoszą pisma warszawskie ma być zaprowadzony inny system chwytania psów przez oprawców, dotychczasowy bowiem jest męczarnią, nad którą nie jeden bolewać musiał, widząc ściganymi owe zwierzęta, a po schwytaniu, udęczone dławieniami stryczka i unoszeniem biedaczysków tych w górę srogą ręką oprawcy. Drugim, świeżym dowodem troskliwości Towarzystwa, jest rozporządzenie, iż w dni targowe przy wjazdach do Warszawy stać będzie wyłącznie przeznaczone na to strażnik policyjny; zadanie jego spoczywać ma w przestrzeganiu, iżby konie przeładowanymi nie były zbyt ciężkim i nieodpowiednim ciężarem, oraz, aby usuwano wszystkie okoliczności i inne przychyny, które zwierzętom cierpienia i udęczenia doprowadzić mogą. Nie wątpimy, że i w Kaliszu

niejscowi członkowie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, postarają się o zastosowanie i tu, dwóch powyższych środków, dzielnie i czynnie przykładając się mogących do zmniejszenia cierpień zwierząt i tem do tamowania rozwoju w sercach ludzkich uczuć srogich dla swoich bliźnich.

— Ś. p. Karol Czyżewski zmarł d. 20 z. m. r. b. w Przespolewie, jeden z głównych protektorów straży ogniowej kaliskiej w testamentcie przed śmiercią zrobionym, oświadczył: „Złp. 10000 złotem u W-go Puscha w Kaliszu jako fundusz, od którego procenta winny być użytkowanymi dla tych z biednych członków straży, którzyby ucierpieli na zdrowiu przy ratowaniu pożaru. Upoważniam wykonawcę mego testamentu, aby fundusz ten podniósł i ulokował na nieruchomości w Kaliszu; w razie gdyby straż ogniowa rozwiązała się, kapitał wraca do mej rodziny.” Treść ta przedstawia dostatecznie wysokie poczucia obowiązków obywatelskich zmarłego, którego pamięci niech będzie cześć, a członkom tak straży ogniowej jako i obywatelom kraju, przykładem.

— Dzięki opatrności i troskliwej energii Władzy, nie słyszemy już o wypadkach cholery w naszym mieście; ufać przecież bardzo nie można, dla tego też wypada przestrzegać dalej czystości i być ostrożnym w dyecie. Sanitarny stan miasta jest wyborowy. Babskie lato od dni kilku darzy nas ciepłem.

— Konsumenty wody sodowej proszą uprzejmie pp. właścicieli tych zakładów o poprawienie mnóstwa syfonów do tejsze wody, z których takowa nie strumieniem, ale.... sączy się z wysiłkiem kropelkami.

— Album Kopernika wyjść miało jeszcze w lutym — a tymczasem jest już październik, a o album jeszcze nawet nie słychać. Nie wątpimy, że wydawnictwo z zobowiązań swoich względem prenumeratorów wywiąże się rzetelnie, ale jest przykładem i nadzwyczaj niemiłym opóźnienie tak wielkie i to jeszcze w wydawnictwie pamiątkowym. Opóźnienie podobnego rodzaju przy najlepszych chęciach, wytłumaczonym, bo i zrozumianem być nie może. Zapytujących się nas w tej kwestji

prenumeratorów, którzy raczyli złożyć przedpłaty w redakcji, mamy zaszczyt objaśnić: że dotąd album to nie wyszło i myśmy go dla prenumeratorów, nieotrzymali podotąd. — Z nadesłaniem tegoż albumu przez wydawnictwo, niezwłocznie Przedpłacicielom doreczone będzie.

Różne wiadomości.

— Arcybiskup jks. Ledóchowski za mianowania wikarych: księdza Baranieckiego proboszczem w Czernikowie, i ks. Wendtland w Szremie, skazany został przez sąd powiatowy na 600 talarów kary, lub ewentualnie na 4 miesiące więzienia. „Ost-See Ztg.” donosi, że ober-prezydent poznański został spowodowany do wezwania jks. Ledóchowskiego, by swą godność złożył.

— Na mocy polecenia eks-prezydenta poznańskiego, odebrane zostały przez miejscową policję proboszczowi Arndtowi w Wieleniu, jako nieprawnie instalowanemu duchownemu, księgi kościelne i oddane landratowi.

— Kobiety studenci. — Gazeta „Nature” donosi; iż rada uniwersytetu College w Londynie dozwoliła kobietom uczęszczać na kursa wydziału prawnego. Uchwała ta rady już w bieżącym semestrze ma wejść w wykonanie.

— W Louisville (w Ameryce) mieszka negro który ma lat 124. Z trzynastorga dzieci najstarszy syn ma lat 100, najmłodszy 53.

— Zarząd miejski. — Czytamy w „Moskiewskich Wiadomościach,” że w ministerjum spraw wewnętrznych pracują nad projektem reformy zarządu miejskiego, w guberniach Królestwa. Projekt ma się opierać na przyjętych już w Cesarstwie zasadach. Twierdzą, że reforma zarządu miejskiego ma nastąpić wkrótce. Zarząd ma być zcentralizowany w radzie miejskiej, członkowie, którzy wybrani będą przez obywateli muszą umieć po rosyjsku, gdyż wszystkie czynności urzędowe, w nowo urzą-

z statuami, chińskimi pagodami, kamiennymi grotnami, domkami ze mchu i t. p. wymysłami, w które obfitowała fantazja naszych przodków; obecnie, dawniejsze obszerne trawniki — gęsto zarosły wysoką trawą; podbiał zaległ drożyny a nawet szerokie, przeznaczone do przejazdu aleje, pozostawiały tylko wązkie przesmyki do przejścia a przez węższe drożyny, przechodziło z trudem przedzierać się pomiędzy krzakami, i ciśniejącymi się z obu stron upartymi gałęziami. Ponieważ zardzewiała strzelba, wisząca na ramieniu starego Wencła, podczas jego obchodów po parku, bardzo rzadko odpowiadała celowi, a gdy czasami i strzelała, to zazwyczaj bardzo dziwnie słabym, suchotniczym głosem, przeto nie bez przyczyny, wszelkie gatunki zwierza uważały park za najpewniejsze schronienie przed wszelkimi niebezpieczeństwami tego świata. Było tam mianowicie wygodne mieszkanie dla śpiewających ptaków w gęstych zaroślach, miejscami zarosłych nieprzebytym murem; na wiosnę i w pierwszej połowie lata w tej nieprzejranej zieleni, rozlegał się nie umilkający świst, świergot i trele; gruchanie gołębi, głos kukulki, w jednym zaś zażółtku, gdzie wznosiły się liczne wysoko olbrzymie wierchołki kilku stuletnich dębów nad młodemi drzewinami — osiedliła się kolonia wron, od roku do roku zwiększająca się hałaśliwymi potomkami. Nie brakło nawet i zwierzyny: zające hasały sobie tak spokojnie po drożynach, jakby były pewne, że strzelba starego Wencła na trzy strzały dwa niezawodnie chybi; skoro tylko pierwsze gwiazdy zapłonęły na ciemnym lazurze, pomiędzy drzewami i w krzakach podnosił się gwar i szelest, na brzegach lasu zwolna stapały łanie, schylając się po delikatną trawkę.

— Szkoda, mawiał stary Wencel, moglibyśmy co rok wyrąbać drzewa za jakie paret talarów, jak to bywało za nieboszczki pani, która była wyborną gospodynią, moglibyśmy mieć dwa razy na tydzień pieczyście na stół, ale pan ani słyszeć o tem nie chce. Gdyby to panią w jaki sposób przełożyła panu...

— Ale panią tak samo mało obchodziły korzyści jakie można było osiągać z parku, jak i jej ojca; chociaż może być z innych przyczyn to pochodziło. Jej dumna, romantyczna dusza oburzała się na samą myśl wyrąbania i powalenia na ziemię starych dębów i buków, nad wierchołkami których, tak lekko przesuwali się piękne, białe

obłoki. Wszystko tam powinno pozostać w dawnym stanie, niczyjej dłoni, prócz czulej, potężnej dłoni przyrody, nie wolno dotykać jej bożyszcza: przekonanie to, było niezbędnym atrybutem świata poezji, w jakim młoda dziewczyna tem chętniej i swobodniej żyła, im mniej — w ostatnim przynajmniej czasie — widziała i słyszała o rzeczywistości. Nie bardzo także ona i tęskniła do istotnego świata, w którym jej drogi ojciec był samotnikiem i prawie mizantropem. Nieznanie widziała go ona, gdyż na to była jeszcze za młoda i zbyt rozsądną, ale dumiała dość spokojnie o blasku i uciechach, z którymi dwa lata temu się rozstała, aby podzielić z ojcem jego ustronie.

Uśmiechała się nieraz, wspominając owe czasy gdy była frejliną panującej księżny, otoczoną łaskami możnych, rycerskimi względami panującego, pochlebstwem, uprzedzającymi usługami wszystkich, dobijających się o względy znanych faworytów dostojnych osób, i porównując potem te świetne wspomnienia z teraźniejszym bytem nieznannej dziewczyny, w skromnej lekkiej odzieży, z kędziorem włosów, wijących się na czole i twarzy rozrzuconymi porannym wietrzykiem, z książką w lewej, w dużym słomkowym kapeluszu w prawej ręce, — z bytem dziewczyny, czasami wesołej, czasami zamyślanej, swobodnej jak ptaszek szczerbioczącej w gęstwinie, i codzień kroczącej znaną ścieżyną na koniec alei do ulubionego zacisza.

Dziś, wciąż nuciła urywki z niektórych ulubionych jej arji; znając ją dobrze wiedzieli, że jej się to zdarzało w chwilach osobliwie dobrego humoru. Miała bo też z czego się cieszyć. Raz, że ojciec przy śniadaniu był tak rzeźwym i zdrowym, tak uprzejmym i wesołym, jakim już dawno go nie widziała, a powtóre, podczas tegoż śniadania, przyniesiono ojcu własnoręczny list księżnej, w którym prosiła swego szanownego przyjaciela: „ażeby przynajmniej jej ukochanej Rózieczce pozwolił przepędzić u niej parę tygodni, gdyż jego samego nie spodziewa się już więcej zobaczyć na dworze.” Po trzecie, jej odmowna odpowiedź, wręczona lejb huzarowi wysłanemu przez księżnę, była tak zgręzna, tak zgrabnie obmyślana, że księżna nie miała najmniejszego powodu do gniewu lub obrazy; a po czwarte, powietrze było tak aromatyczne, ulubiony park, tyle powabów rozlać pod wpływem promieni porannego słońca, i nad koronami drzew, widniało tak jasne niebo, że Róża znajdowała życie bardzo, bardzo przyjemnem

i wiedziała naprzód, że dziś mianowicie, godzinę czytania w ukochanym jej zakątku, przyniesie jej nadzwyczaj wiele ośrody i przyjemności.

Najulubieńsze ustronie Róży było w pobliżu wyjścia z alei, zakreślającej łuk na końcu parku, na kształt podkowy, w środku którego ciągnęła się spadzista łączka, zwolna wchodząca w otwarte, równe pole. W miejscu, gdzie łączka łączyła się z polem, kończył się i sam park, co niegdyś wyraźnie oznaczał płot z sosnowych żerdzi i rów; obecnie płot powalił się, resztki jego rozebrały baby i dzieci, a wyschły rów, pokryła bujna roślinność. Z tej strony wybornie uprawionej płaszczyzny, ciągnął się łańcuch wzgórków, stanowiący podstawę lesistych gór, wysokie wznoszących się z na nich nieregularnymi tarasami, i kończących się mglistą, ciemną linią na horyzoncie. U podnóża wzgórków, albo też nie daleko od nich, na ich już pochyłości — inaczej bowiem nie byłoby tak wyraźnie widać ich z daleka — leżał śnieżysty białości zamek, dumnie wychylający się z zazieleni drzew, w której prawie zupełnie utonąła cała wieś, przytykająca do zamku. Inne wioski, więcej oddalone, były rozsypane tu i owdzie na równinie, szeroko rozciągającej się na prawo, gdzie widniały ostre wieżyczki małego miasteczka — stolicy księstwa. Wszystko to było doskonale widać na brzegu parku, z za grubych klonów, i dla tego to Róża urządziła tu swoje przy pomocy starego Wencła, ławeczkę ze mchu; przed nią był stół, z małej, okrągłej, kamienną płytą, którą Wencel gdzieś odnalazł w parku. Róża lubiła naturę i żywo ją zajmowała jej piękność, chociaż miała cokolwiek krótki warok i musiała uciekać się do lornetki, chcąc dokładnie przyjrzeć się oddalonym przedmiotom. Tak też i dzisiajszego poranku, położywszy kapelusz i książkę na stole, wsparła się lewą ręką na płycie i z rozkoszą przypatrywała krajobrazowi. Nigdy on jej jeszcze nie zdawał się tak czarującym, jak dziś; słońce jaskrawo oświecało pola pokryte wierzami; łąki przebiegały szmaragdem; góry rysowały się ciemnymi konturami na widnokręgu, niebo lśniło blaskiem, a w przezroczym powietrzu, bujały białe nici pajęczyny, pędzone zaledwie dającym się czuć wiatrem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dzonych władzach, mają się odbywać wyłącznie w języku ruskim. (G. S.)

— „Norddeutsche Zeitung” opisuje *con amore* konsekrację apostaty Reineksa; długo mówi o ceremonji, nazywa to wielkim wypadkiem, przywodzi część jego listu pasterskiego, opisuje jego krzyż, pastorał, mitrę, a wszystko to piękne, drogiemi kamieniami zdobne, jako cena odstępstwa. Nie wspomina tylko ten dziennik, że Reikens otrzymał od rządu ładną sumkę, bo dwadzieścia tysięcy talarów.

— Zygmunt hr. Bielski, galicjanin, zginął w pojedynku w ostatnich dniach z miesiąca w Mołdawji. Przeciwnikiem jego był jeden z tamtejszych bojarów.

— Chacornac astronom, który odkrył 7 planet, zmarł niedawno w pobliżu Lugdunu, przeżywszy lat 50.

— W kryształowym pałacu w Londynie, odbywa się obecnie wystawa kotów, na którą nadesłano 300 różnych okazów. Jeden z nich oceniony jest na 1000 guldenów.

— W tych dniach rozpoczęto proces przeciwko Bazain'owi, któremu przewodniczy ks. Aumale, i traktuje ex-marszałka z uprzedzającą grzecznością. Bazaine okazuje się na sali w mundurze marszałkowskim, z wszystkimi dekoracjami (wyjąwszy zapewne szpady), jak donoszą dzienniki niemieckie, zachowuje wszelki spokój i godność. Szkoda tylko, że tej ostatniej brakowało mu pod Metzem!

— W ministerjum finansów we Francji zajęto się obecnie kolosalną pracą. Jest nią obliczenie, ile kapitału znajduje się w całej Francji w akcjach i obligacjach. Przyjmują, że summa wypadnie 40 miliardów.

— „Gołos” donosi, że dla zapobieżenia kontrabandzie spirytusowych napojów, która prawdopodobnie wzrośnie z powiększeniem akcyzy od okowity, utworzoną została osobna komisja z delegatów zarządu celnego i akcyzowego, mająca obmyślić środki przeciwko wprowadzaniu kontrabandy pruskiego spirytusu.

— Piszą z Nowego-Yorku, że moda, która niedawno temu czerwone włosy jako ideał piękności podawała, wymyśliła teraz znów coś podobnego, co jednak wielu paniom będzie bardzo na rękę. Słychać bowiem, że na ten sezon będą w modzie pęgi, które się dadzą zwyczajnym atryamentem za pomocą pedzelka wybornie naśladować.

Voltera ubodło to do żywego; wystąpił na estradę i w przemowie krzykliwej—na wpół przeklinając—błagał publiczność o wysłuchanie sztuki do końca.

Powstały śmiechy — publiczność uspokoiła się przyjmując w końcu sztukę j występującą artystkę gromem oklasków; — ale Wolter nie dał się przebłagać i pełen oburzenia wyszedł z teatru, sztuki tej nie pozwolił już nadal przedstawiać — a z artystką nie zobaczył się już więcej.

Niezdługo spotkać go miało ponowne fiasco przy przedstawieniu tragedji „Mariamne,” którą chciał zatrzeć złe wrażenia wywołane przez Artemizę.

W najgłośniejszej scenie, kiedy sławna aktorka Adrijanna Lecouvreur podnosi do ust puhar zaprawiony trucizną, a publiczność w milczeniu oczekuje dalszego przebiegu akcji, jakiś żartowniś odezwał się na głos z płaskim dowcipem — wrażenie zniszczono, — publiczność się śmiała, a tragedji nie mogli odegrać do końca. Taż sama tragedia z pewnemi zmianami, grywaną bywała na innych scenach z olbrzymiem powodzeniem.

Dwukrotnie wygwizdany, zdaje się, że już nie mógł mieć żadnych widoków pozyskania sławy na polu dramatycznym, — a jednak nakrótka przed śmiercią doznał najświetniejszych tryumfów, jakie kiedykolwiek pisarza dramatycznego spotkać mogły; — skroń jego na scenie laurowym ozdobiono wieńcem.

W skutek sprzeczki z kawalerem de Rohan, ponownie wtrącony został do Bastylji, z kąd udało mu się uciec do Anglii, gdzie przez trzy lata przebywając, cały gniew swój nad despotyczną formą rządu francuzkiego wylewał w teorjach, jakie zaszczepione przez apostołów jego myśli w narodzie, były pierwszymi podwalinami rewolucji francuzkiej, za której twórcę i nie bez słuszności, do pewnego stopnia uważać można Woltera.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd polityczny.

Wszystkie korespondencje z Paryża zgodnie utrzymują, że przyszły tydzień może być fatalnym dla Francji; wszystkie bowiem nader ważne i stanowcze dla przyszłości tego kraju wypadki, w blizkiej przyszłości przewidują.

Jako wstęp do walki stanowczej, ma być w tym jeszcze tygodniu ogłoszony manifest hrabiego Chambord, obejmujący program jego polityki i mający ostatecznie do obozu monarchicznego przeciągnąć pewną liczbę chwiejnych zachowawców Zgromadzenia, którzy przed 24 maja popierali pana Thiersa, a teraz przechylają się ku monarchji pod warunkiem, że przyszły król da rękojmię, iż jego rządy będą liberalne i ściśle konstytucyjne.

Na tych zachowawców lewego środka rojalisci oddawna wywierali nacisk, i według dzienników republikańskich nie szczędzili im wszelkich obietnic i namów. „Opinion Nationale” wymienia salon paryżki, w którym szczerobliwie rozdawano parostwa, ambasadory i wysokie urzędy. „Republique Française” powiada, że za kulizami odbywają się teraz formalne targi na sumienia, których ceny są dokładnie otaksowane. „Siècle” twierdzi, że od 24 maja rojalisci nie szczędzą żadnych pokus, by członków lewego środka zwabić do monarchicznego obozu; dla spiskowych bowiem pomoc lewego środka jest nieodzowną dla zapełnienia próżni, jaką odstępstwo bonapartystów sprawiło. Ze swej strony „Ordre,” organ p. Rouher, wymienia nawet nazwiska: „Powiadają, pisze, że rachunek bieżący książąt orleańskich z domem Rotszylda w zeszłym tygodniu zmniejszył się o więcej niż siedm milionów.” Nakoniec „Correspondance Monsard” robi uwagę: „Jak się zdaje, książęta nie skąpią groszy, i swoją prawdopodobną klęskę bardzo drogo kupują.”

Podejrzenia te rzucane na rojalistów, mogą nie być uzasadnionemi; w każdym razie dwa fakta są pewnemi: najprzód, że rojalisci chcą rozstrzygnąć sprawę w teraźniejszym Zgromadzeniu Narodowem, bez odwoływania się do narodu, i powtóre, że bonapartysty z pomocą których dnia 24 maja obalili p. Thiersa, teraz staną po stronie byłego prezydenta Rzeczypospolitej, przeciw monarchji Burbonów; że przeto dla otrzymania większości choćby kilku głosów, rojalisci muszą wyteżyć wszelkie usiłowania, żeby chwiejnych zachowawców liberal-

nych lewego środka do swojego przeciągnąć obozu. Dla tryumfu monarchji w teraźniejszym Zgromadzeniu, pomoc ta części lewego środka nieodzowną się dziś stała. (G. P.)

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Nr. 5463. Podaje do publicznej wiadomości, że dnia 16 (28) października r. b. o godzinie 11-ej z rana w biurze tegoż magistratu odbędzie się przez opieczetowane deklaracje licytacja (in minus) na oddanie w entrepryzę robót przy urządzeniu skweru na placu przy kościele Ś-go Mikołaja i alei przechodniej przy Franciszkańskim kościele w mieście Kaliszu, poczynawszy od summy anszlagowej rs. 588 kop. 65 1/2. Przystępujący do licytacji obowiązany jest złożyć vadium równające się 1/10 części anszlagowej summy, t. j. rs. 58 kop. 6 1/2, jak również świadectwo kwalifikacyjne na prawo podejmowania się entrepryz. Warunki licytacyjne, kosztorys i plan mogą być przeglądane w magistracie w godzinach biurowych.

Za Prezydenta, Tański. — Radny, Szulakiewicz. (507—3-3)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Nr. 5610. Podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że dnia 15 (27) października r. b. o godzinie 11-ej z rana w biurze tegoż magistratu odbędzie się przez opieczetowane deklaracje licytacja (in minus) na oddanie w entrepryzę robót około wyprostowania odnogi rzeki Proszny przechodzącej przez park miasta Kalisza, poczynawszy od summy anszlagowej rs. 2228 kop. 36. Przystępujący do licytacji obowiązany jest złożyć vadium równające się 1/10 części anszlagowej summy, t. j. rs. 222 kop. 84, jak również świadectwo kwalifikacyjne na prawo podejmowania się entrepryz.

Warunki licytacyjne, kosztorys i plan mogą być przeglądane w magistracie w godzinach biurowych. Za Prezydenta, Tański. — Radny, Szulakiewicz. (497—3-2)

Cegielnia

na Chmielniku pod Kaliszem, jest do wydzierżawienia; bliższa wiadomość u podpisanych. (529-2-1) Salamon Szneer et D. Wallach.



Sprzedaż baranów negretti



w zarodowej owczarni w Smiłowie pod Żerkowem, pół mili od Pyzdr odległym rozpoczęła się z dniem 1-go października roku bieżącego. (520—3-2) Zarząd.

Wozownia obszerna, służyć mogąca i na jaki skład, tudzież stajnia na parę koni, ogród owocowy i warzywny, jest do wydzierżawienia zaraz, przy posesji Nr 500 w Kaliszu. (527-3-1)



Fortepjan używany, w dobrym stanie, z pięknym głosem, jest do wynajęcia lub sprzedania. J. Drobniewski, ulica Nadwodna, dom p. Fuldego. (509-3-3)

PENSJONAT

W pensjonacie nowoottwartym **Karola Kozłowskiego — Poznań ul. Wielka Rycerska Nr. 3,** znajdzie jeszcze kilku uczniów od 13-go października, jako roku szkolnego pomieszczenie. Zapewnia się opieką ojcowską, pomoc w naukach, konwersacja w języku francuzkim. (524—6-1)

Kobiety i Wolter.

(Ciąg drugi)

Nazwisko „Voltaire” nie jest właściwem temu, kto pod niem tak się stał głośnym. Zwał się on pierwotnie: François Marie Arouet, zapragnął tytułów szlacheckiego i skorzystawszy z tej okoliczności, że matce jego dostała się w spadku po krewnym szlacheccu francuzkim wieś, przywłaszczył sobie nazwisko Voltaire.

Pod względem przekonań, Wolter był arystokratą—choć się skłonnaściami demokratycznymi. Chciał wszystko zdziałać dla narodu, ale narodu nie przypuścić do współudziału. Nie umiał wyobrazić sobie świata bez blasku francuzkiego dworu. Cóżby powiedział teraz, gdy Thiers z jego ideami reprezentuje obecną Francję? Ze przy powodzeniu jakim się cieszył, miał dużo nieprzyjaciół nie ulega wątpliwości. Po ukazaniu się brudnego paszkwilu na księcia regenta, skoncypowanego przez La Grang—Chancel'a—zarzucono jego autorstwo Wolterowi—i widać zdołało księcia przekonać o fałszywości i niewdzięczności, skoro książę wydał się kazać pocie z Paryża. Wspaniałomyślności księcia zawdzięczyć należy, że Woltera ponownie nie kazał zamknąć w Bastylji.

Na wygnaniu napisał Wolter tragedję „Artemiza,” a poznawszy się z utalentowaną aktorką, której główną rolę powierzył—zakochał się w sztuce i jej przedstawicielce. Książę Orleański mimo podejrzeń jakie miał względem Woltera z powodu rozgłosnego paszkwilu — pozwolił jednak pocie wrócić do Paryża i przedstawić nową jego tragedję „Artemizę” na scenie teatru francuzkiego. Ale o zgrozo! sztukę przyjęto gwizdaniem. Po drugim akcie podwoiło się niezadowolenie publiczności.

FRANCUZKIE I NIEMIECKIE PISMA PERJODYCZNE.

Następujące Pisma liczą wydawnictwa swoje od
Października lub Listopada.

KSIĘGARNIA ALFONSA HURTIG

przy ulicy Warszawskiej Nr. 54,
przypomina łaskawym prenumeratorom i prosi o
wcześnie zamówienia.

FRANCUZKIE:
Cendrillon.
Conseiller des Dames et
des Demoiselles.
Echo des feuilletons.
Journal des dames et des
Demoiselles: Grande
édition.
Journal Petite édition.
Modes vraies.
Muzée des familles.
Poupée modèle.
La Saison I édition.
„ IV édition.
Semaine des Enfants.
Technologiste.

NIEMIECKIE:
Aus allen Welttheilen.
Buch für Alle.
Daheim.
Familien-Zeitung.
Hausfreund.
Modenwelt.
Maschinenconstructeur,
der practische.
Neuzeit (die).
Omnibus.
Roman Magasin d. Aus-
landes.
Romanzeitung.
Ueber Land und Meer.
Welt, die, illustrierte.
Zu Hause.

Pisma francuzkie z wyjątkiem **Saison**, tylko
rocznie zapisywać można; niemieckie zaś półrocz-
nie i kwartalnie. (511-6-3)

Osoba w średnim wieku, wdowa, wykształco-
na, pragnie się umieścić do zastąpienia mat-
ki dzieciom, gospodyni domu, lub do towarzystwa,
a jako praktyczna tak w wychowywaniu dzieci,
jako i wprowadzeniu domu wiejskiego lub miejskie-
go gospodarstwa, dopełni zobowiązania z całym
poczuciem honorowem. Wiadomość powziąć mo-
żna listownie lub osobiście w Łodzi, ulica Roki-
cińska Nr 1257, u W. rewizora Wisznackiego.
(512-3-3)

KSIĘGARNIA

ekspedycja gazet i pism perjo-
dycznych

krajowych i zagranicznych

ALFONSA HURTIG

W KALISZU,

obok apteki p. Rzączyńskiego;

**dostarcza wszystko co w ob-
ręb literatury i muzyki wcho-
dzi.**

Ceny przystępne. (501-6-4)

W dominium

Przespolew pański

o 5 wiorst od stacji pocztowej Ceków odległym,
jest do sprzedania w każdym czasie: bali topolo-
wych suchych 3 calowych około łokci 2000; tak-
ież bali 2 calowych łokci 800; takież desek
1 3/4 calowych łokci 200, i takież desek 1 calo-
wych łokci 2000. Bliższa wiadomość na miejscu.
(514-3-3)

Prenumeratę na **Pismo Święte** Gustawa
Dore, od poszytu 7-go przyjmuje księgarnia
A. Hurtig; wszelkie braki kompletuje.
(493-6-5)

KSIĘGARNIA ALFONSA HURTIG

otrzymała na skład główny:

NASZA BIEDA

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Joachimowicza,

2 tomy rs. 1 kop. 50.

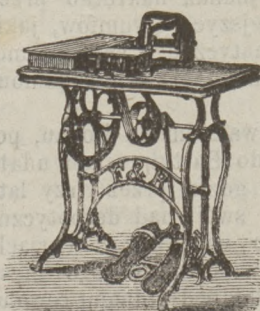
EMANCYPOWANA

powieść

Teod. Tom. Jeża

2 tomy, kop. 90.

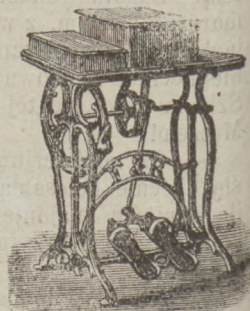
(513-6-3)



MASZYNY

DO SZYCIA

Weelera et Wilsona, Singer'a, oraz
ręczne Lincolna, sprzedaje po ce-
nach umiarkowanych



Skład żelaza EDMUNDA BERGEMAN, ulica Warszawska Nr. 45 w Kaliszu.

(518-3-2)



Zawiadamiam Szanowną publiczność
miasta Kalisza, iż z dniem 19-go
września (1-go października) r. b.,
rozpocząłem 1-szy **kurs lekcji Tańców
Salonowych**. Osoby życzące mieć kółka
prywatne raczą się ze mną porozumieć. Wiado-
mość powziąć można w moim mieszkaniu przy
ulicy Sukienniczej w domu p. Dreher № 140 b.
Bronisław Szczepankiewicz,
Nauczyciel Tańców Salonowych.



Chociaż i konia uchowamy, trudno
go nam ułożyć odpowiednio; dla okolic
naszych donosimy, że w Stawiszynie
zamieszkuje młody człowiek, dawniejszy wojskowy,
który podejmuje się **ujeżdżania i wyu-
czania** koni za miesięcznym wynagrodzeniem
sześć rubli od konia. Obsługa i żywienie koni
za umową. Kto z panów właścicieli koni, zechce
takowe mu powierzyć, raczy zgłosić się do pana
Daleszyńskiego kassjera dóbr Stawiszyn, mieszka-
jącego na szosie z Kalisza do Grodziszczka, na-
przeciwko kuźni i porządkowni do tychże dóbr
należących, lub do pana Chylewskiego właściciela
domu, utrzymującego cukiernię i restaurację w Sta-
wiszynie.
Administracja dóbr Stawiszyn.
(508-3-3)



Znaczny transport wszelkie-
go rodzaju **cebul kwia-
towych** w wyborowych ga-
tunkach, głównie: hijacyntów, tulipanów i narcy-
zów, nadszedł wprost z Holandji do niżej podpi-
sanego, który sprzedaje takowe w mniejszych i
większych partjach, po cenach umiarkowanych.

Ignacy Rudawski,

(510-4-3) ogrodnik w Kobierzycu pod Sieradzem.



Dnia 15-go Listopada r. b.
rozpoczyna się

sprzedaż baranów

z zarodowej owczarni, czystej krwi negretti, w Wil-
czy pod Pleszewem w W. X. Poznańskim.
(521-3-2)

Zarząd.

ALFONS HURTIG, Księgarnia i Skład Główny OBRAZÓW

ulica Warszawska obok apteki p. Rzączyńskiego.

Poleca wielki wybór świeżo sprowadzonych
obrazów olejnych, drukowanych
na płótnie (Oelfarbendruck), wykonane przez naj-
pierwsze zakłady artystyczne w Wiedniu, Paryżu,
Berlinie, Wenecji, Hamburgu i Monachium.

Obrazy te są rozmaitej treści, jako to: histo-
ryczne, religijne, rodzajowe, portrety, krajobrazy
i inne; między temi w znacznej części są wierne
kopje sławnych mistrzów, jako: Rafaela, Ticiano,
Correggia, Murillo, van Dycka, Gauermana, Rusa
i innych.

Obrazy te w ramach rzeźbionych, ozłoczonych
bogato, w niczem nieustępujące oryginałom, mo-
gą być ozdobą każdego salonu. Ceny umiar-
kowane. (519-6-2)

Rejent Kancelarii Ziemiańskiej w Kaliszu.

Podaje do wiadomości publicznej, że w dniu
17/29 października i dni następnych 1873 roku
począwszy od godziny 10 z rana, a po południu
od godziny 2 sprzedawane będą przez publiczną
licytację pozostałe po zmarłym Henryku Hurtig
księgarzu, ruchomości jako to: garderoba, bielizna,
sprzęty domowe i kuchenne, towary galanteryjne,
zapasy papieru listowego i zwyczajnego, farb olej-
nych i pokostowych, herbata, tytoń, cygara i pa-
pierozy, obrazy, ryciny, landszafty, i inne przed-
mioty do sprzedaży zakwalifikowane, za gotowe
zaraz pieniądze płacić się mające. Licytacja od-
bywać się będzie przy ulicy Warszawskiej w do-
mu tegoż Hurtiga.
T. J. Kowalski.
(528)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia, iż w dniu 3 (15) października 1873
r. począwszy od godziny 10 z rana i dniach na-
stępnych na gruncie folwarku Brzeziny do dóbr
Opatówek należącym przez publiczną licytację za
gotowe zaraz płacić się winne pieniądze, stosownie
do postanowienia Trybunału Cywilnego w Kaliszu
z dnia 30 lipca (12 sierpnia) r. b. № 3239 sprze-
dane zostaną prawnie zajęte meble pokojowe oraz
inventarze żywe i martwe to jest wołów sztuk
15, krów 14, buhaj 1, koni fernalskich z uprzę-
żą 16, owiec macior, skopów i jagniąt sztuk 408.
Stadniny 9, jałowizny 7, cieląt 14, wozy, brzo-
ny, pługi, radła, maszyna młockarnia oraz sieczkarnia
konna, dwa młynki do czyszczenia zboża. Brycz-
ka, plauwaga i różne narzędzia gospodarcze tu-
dzież 13 sztuk obrobionych belek do budowy zda-
tnych.
Romuald Pinowski.
(526)



Od dnia 1 lipca 1874 r., jest do wy-
puszczenia w dzierżawę lub też na sprze-
daz **OBERZA** w mieście Błaszach;
wiadomość o warunkach u właściciela dóbr Błaszki.
(499-4-4)



gubioną chustkę batystową z cyfrą odebrać
można w ekspedycji Kaliszana za udowa-
dzeniem własności.